

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/75005,Akcja-N-wojna-psychologiczna-Armii-Krajowej.html>



Pomnik Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie Fot. Wikimedia Commons/Kancelaria Sejmu/Lukasz Błasikiewicz (CC BY 2.0)

ARTYKUŁ

Akcja „N” - wojna psychologiczna Armii Krajowej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KAROLINA TRZESKOWSKA-KUBASIK

01.10.2020

Gen. Stefan Grot-Rowecki szczególną wagę przywiązywał do podważania morale niemieckiego wojska oraz ludności cywilnej. Destrukcyjna

antyniemiecka działalność propagandowa miała tym bardziej istotne znaczenie w obliczu przygotowywanego powstania powszechnego.

Dowództwo Armii Krajowej zdawało sobie sprawę, że propaganda, choćby najbardziej podstępna i potężna, traci na znaczeniu w chwili, gdy znane jest jej źródło pochodzenia. Ulotki RAF-u co prawda były dobrze redagowane, lecz nie robiły na Niemcach większego wrażenia. Dlatego też podjęto decyzję o wytwarzaniu czasopism wydawanych rzekomo przez niemiecki ruch oporu.

Propaganda dywersyjna

Kierownictwo antyniemieckiej propagandy dywersyjnej objął Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki ps. „Kowalik”, który posiadał duże doświadczenie z kierowania w okresie przedwojennym działem propagandy w Związku Strzeleckim oraz w Obozie Zjednoczenia Narodowego. Od podstaw zorganizował Akcję „N” zaczynając od skompletowania personelu składającego się z osób, którzy doskonale władali językiem niemieckim. Musiały też świetnie orientować się w najważniejszych wydarzeniach zachodzących w III Rzeszy oraz posiadać znajomość psychologii ułatwiająca wczuwanie się w nastroje różnych środowisk niemieckich.

Priorytetem „Akcji N” było podszywanie się pod wroga w celu podważenia morale wojska i społeczeństwa niemieckiego oraz wytworzenia przekonania o nieuchronnej klęsce Niemiec. Akcja „N” miała godzić także w monopartyjną władzę Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników.

Dla powodzenia Akcji „N” ważną kwestią było zorganizowanie zwartej sieci kurierów, którym zapewniono sprzyjające warunki do częstego przekraczania granicy w obu kierunkach. Równie istotne było stworzenie na terenie ziem włączonych do Rzeszy sieci kolportażu, która umożliwiała przetrzymywanie materiałów propagandowych w głąb Niemiec. Rozprowadzanie ich na ziemiach polskich było bardzo ograniczone. W ten

sposób chciano uniknąć podejrzeń o wytwarzanie ich przez Polaków, a co za tym idzie zmniejszyć ryzyko represji ze strony okupanta niemieckiego.

W większych miastach polskich Niemcy poustawiali duże drewniane skrzynie wzywając do zbierania książek i pism dla wojska na froncie. Ułatwiło to w znaczący sposób tajny kolportaż druków, które wkładano do wydawnictw przeznaczonych dla żołnierzy. Materiały „eonowskie” umieszczano również w skrzynkach z amunicją i z żywnością jadących na Wschód. Kolejną metodą było wysyłanie druków pocztą. W ten sposób rozprawdzono dziesiątki tysięcy ulotek. Dowodem na popularność materiałów eonowskich była cena, za jaką gotowi byli nabyć je żołnierze niemieccy, którzy sprzedawali je sobie nawzajem po 50 marek za egzemplarz. Wielką popularnością cieszyły się w szpitalach wojskowych, gdzie kursowały wśród rannych z rąk do rąk.

Wśród kurierów Akcji „N” należy wspomnieć Alfonsa Zajęca ps. „Fonsio”, Wojciecha Sobieszczyka ps. „Wosia”, Stanisława Witkowskiego ps. „Żbika”, czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Ten ostatni w ramach Akcji „N” był podwładnym Żencykowskiego-Zawadzkiego. Sytuacja uległa zmianie po wojnie, gdy Nowak-Jeziorański objął kierownictwo monachijskiej Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa, zaś okupacyjny „Kowalik” pełnił wówczas funkcję jego zastępcy.



Tadeusz Żencykowski - „Kania”

- kierownik Akcji „N”

Pogłoski, czasopisma, ulotki

Priorytetem „Akcji N” było podszywanie się pod wroga w celu podważenia morale wojska i społeczeństwa

niemieckiego oraz wytworzenia przekonania o nieuchronnej klęsce Niemiec. Akcja „N” miała godzić także w monopartyjną władzę Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. W tym celu podejmowano liczne intrygi, mające na celu rozbięcie zwartości partii. Jako następców Hitlera, a zarazem przedstawiciele opozycji antyhitlerowskiej przedstawiono feldmarszałka Walera von Reichenau czy gen. Fedora von Bocka. Powyższe intrygi w sposób mniej lub bardziej pośredni przyczyniły się do usunięcia ich z zajmowanych stanowisk.

Specyfika Akcji „N” polegała na tym, iż stanowiła nie tylko konspirację wobec Niemców, ale również wobec innych działów Armii Krajowej. Przyjmowanie wydawnictw „eonowych” jako wytwór autentycznej opozycji w Niemczech przez wywiad AK wzbudzała wesołość wśród jej twórców.

W ramach Akcji „N” powstały liczne czasopisma oraz ulotki. Wśród najważniejszych wymienić należy „Der Hammer”, „Der Soldat”, „Der Frontkämpfer”, czy „Die Ostwache”. Warto dodać, że ulotki i czasopisma drukowano gotyckimi czcionkami i redagowano w typowo żołnierskim żargonie. Głównymi ich odbiorcami byli żołnierze armii niemieckiej oraz ludność cywilna w III Rzeszy. Zawarte w nich materiały miały na celu pogłębienie świadomości wśród okupantów, że wszelkie szkany, zbrodnie oraz represje są dokładnie rejestrowane, a przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego wyciągną wobec nich konsekwencje. Wydawane pisma miały często mylną numerację oraz ukazywały się w nieregularnych terminach. Miało to pokazać czytelnikom, że jako druki nieregularne i konspiracyjne walczą z różnymi trudnościami technicznymi oraz represjami Gestapo. W broszurach skierowanych do żołnierzy wprowadzono psychozę strachu: straszono ich potwornością strat niemieckich na wschodzie, przywoływano okropności rosyjskiej zimy, grozę zawsznienia, chorób oraz ciągłego niebezpieczeństwa partyzantów. Zamieszczono również fachowe rady lekarskie dla symulantów, wyszczególniając wszelkie sposoby symulowania przed komisją poborową, w szpitalu oraz na froncie. W obieg wypuszczono również ulotkę wydaną rzekomo przez Naczelną Komendę Armii o nazwie „Anordnung zur Beurlaubung von Soldaten und Unteroffizieren”, w której przypominano, że każdy żołnierz posiada prawo do urlopów, wzywając ich do składania podań o wypoczynek. Głównym jej założeniem było przyczynienie się do składania masowych wniosków o urlop, a w konsekwencji sparaliżowanie urzędów oraz wytworzenie nastroju rozgoryczenia wśród żołnierzy. Dużą popularność wśród Niemców zdobyły trzy broszury, które pod maskującym tytułem i okładką zawierały antyhitlerowskie treści. Jedna z nich o nazwie „Der rote Terror” z fotografią Stalina na okładce omawiała zbrodnie niemieckie w Polsce. „Der größte Lügner der Welt” oraz „Der Windmacher” ozdobione podobiznami Churchilla zawierały zbiór cytatów z „Mein Kampf” oraz publicznych wystąpień Hitlera, które demaskowały ich niezgodność z rzeczywistością oraz oszukańczy

charakter.

Paraliżowanie administracji i produkcji

Innym celem Akcji „N” było prowadzenie działań dywersyjnych mających na celu sparaliżowanie działalności administracji publicznej w Polsce. W tym celu w Warszawie i w powiecie warszawskim wydano zarządzenie dla Niemców o składaniu paczek dla rannych żołnierzy. Określono w nim dokładnie, jakie artykuły żywnościowe powinny zawierać, a jako miejsce ich składania podano urząd Kreishauptmanna w Warszawie. Przybyli na miejsce Niemcy nie tylko dowiedzieli się, że wprowadzono ich w błąd, ale również zatrzymano ich do chwili przeprowadzenia dochodzeń. W konsekwencji akcja przyczyniła się do pogłębienia niechęci do administracji niemieckiej. W kwietniu 1942 r. w fabrykach kierowanych przez Niemców, które działały na potrzeby Wehrmachtu, wydano podrobiony okólnik warszawskiego gubernatora Ludwiga Fischera, który przyznawał prawo do pełnopłatnego dnia urlopu w dniu 1 maja w ramach narodowo-socjalistycznego święta. W rzeczywistości po wybuchu wojny z Rosją Niemcy ograniczyli wszelkie święta do minimum, by nadażyć z produkcją wojenną. Okólnik z autentycznym nagłówkiem niemieckiego Urzędu Pracy dostarczono do przeszło dwustu różnych zakładów pracy na terytorium Generalnego Gubernatorstwa dopiero 30 kwietnia 1942 r. Większość z nich zbyt późno uświadomiła sobie, że jest to akt dywersyjny, toteż 1 maja 1942 r. stanęła produkcja w kilkudziesięciu fabrykach. Wśród nich znajdowały się między innymi fabryka czołgów „Ursus” oraz olbrzymie kolejowe warsztaty reparacyjne w Pruszkowie – wolne otrzymało w nich około 9 tys. robotników. Straty zadane wówczas niemieckiej produkcji można porównać do skutków małego nalotu RAF-u. Cała akcja nie kosztowała Polaków żadnych strat w ludziach.

Konspiracja w konspiracji

W kierowaniu Akcją „N” wyraźnie zarysowała się rywalizacja między Antonim Szadkowskim ps. „Leszek” pełniącym funkcję komendanta Polskiego Związku Wolności oraz kierownika Wydziału I Organizacyjnego, a Żenczykowskim-Zawadzkiem, który przewodniczył konspiracyjnej organizacji Związkowi Odbudowy Rzeczypospolitej. Obaj mieli za sobą bujną przeszłość polityczną oraz własne organizacje. Wykorzystywali sieć organizacyjną Akcji „N” na ich rzecz. Częste były wypadki zabierania przez kurierów „eonowych” wydawnictw podziemnych ZOR-u, czy też PZW. Było to karygodne naruszanie zasad konspiracyjnych, bowiem każda wpadka w powyższych organizacjach pociągała za sobą wyspę w Akcji „N”. Szadkowski zginął w czasie Powstania Warszawskiego 16 września 1944 r. Po powstańczej Warszawie krążyły wówczas pogłoski, że w jego śmierć zamieszany był „Kowalik” Było to bardzo poważne oskarżenie wobec Żenczykowskiego-Zawadzkiego, aczkolwiek nie poparte żadnymi dowodami. Powyższe ukazanie konfliktu ma na celu pokazanie, że środowisko Akcji „N” przy całej swojej ideowości nie było pozbawione personalnych porachunków oraz wypadków łamania podstawowych zasad konspiracji.

Specyfika Akcji „N” polegała na tym, iż stanowiła nie tylko konspirację wobec Niemców, ale również wobec innych działów Armii Krajowej. Przyjmowanie wydawnictw „eonych” jako wytwór autentycznej opozycji w Niemczech przez wywiad AK wzbudzała wesołość wśród jej twórców:

„No, mieliśmy zresztą – to jest dygresja – kilka śmiesznych dowodów, które nas rozśmieszyły, mianowicie nasz wywiad po jakimś czasie zaczął przysyłać jako ściśle tajne i rewelacyjne materiały do Komendanta Głównego, jak wygląda działalność rozkładowa wśród Niemców, jakie działają organizacje, ugrupowania. Szef wywiadu pisał meldunki pełne entuzjazmu, że coś się psuje w Wehrmachcie, że jest opozycja i tak dalej, i dołączał dowody, ulotki znalezione u żołnierzy. Rowecki nam to odsyłał, gratulując z dopiskami żartobliwymi, to były nasze druki. Tak, że wywiad nawet, terenowy wywiad, nie wiedział zupełnie, że to jest akcja polska, nasza akowska”.

Żenczykowski-Zawadzki przypuszczał, że Abwehra dysponowała wiedzą, kto jest rzeczywistym twórcą Akcji „N”. Niemcy w obawie przed kompromitacją określali źródło pochodzenia „eonych” materiałów jako komunistyczne lub żydowskie, nigdy polskie. „Kowalik” uważał, że Niemcy wstydzi się, że Polacy sabotują działalność ich administracji oraz sięją ferment w Wehrmachcie.

Wiosną 1944 r. Akcja „N” została zahamowana. Należy przyznać, że prowadzona była z wielką pomysłowością oraz z rozmachem. W kwietniu 1944 r. wydano milionowy egzemplarz Akcji „N”. Zasięg jej materiałów był bardzo rozległy, docierały bowiem pod Smoleńsk, Orzeł, na Krym. Na Zachodzie można było je znaleźć w Berlinie, Dreźnie, Królewcu czy w Wiedniu. Twórcy i wykonawcy Akcji „N” udowodnili, że propaganda może być skutecznym orężem w walce przeciwko okupantowi niemieckiemu.

COFNIJ SIĘ